

Posłuchaj

()

Jak donoszą dzisiaj różne portale i agencje, między innymi Rorate Caeli, polski dominikanin o. Wojciech Gołaski OP, posługujący w założonej przez o. Jana Górę OP Jamnej, obraził się za *Traditionis Custodes* na Franciszka i zadeklarował przejście do Bractwa Św. Piusa X. O .. tup..tup!

Chociaż z pewnością nie wszyscy dostrzegą tę paralelę, to zachowanie o. Gołaskiego stanowi pendant do wrocławskiego skandalu dominikanów, na którego temat ukazał się niedawno Raport Komisji Terlikowskiego.

Ponieważ wolność wewnętrzno-zakonna jest pisana u dominikanów polskich wielkimi literami, dlatego każdy ojciec uważa za właściwe mieć własnego konika teologicznego, własnego „feblika”, własną sektę i krąg adoratorek lub adoratorów, zależnie od skłonności.

Ten krąg nazywa się oficjalnie „duszpasterstwem”, ale służy tak naprawdę samorealizacji danego ojca.

Piszący te słowa nie wie, czy (a) „warunki polskie” wśród dominikanów występują także w innych krajach ani tego czy (b) występowały wśród dominikanów także przed Soborem, ale wydaje mu się, że tego rodzaju kult jednostki kłóci się całkowicie z myślą lub tożsamością zakonną, wedle której przestrzegana reguła zakonna kształtuje ludzi tak mocno, iż zamiast swojej osobistej tożsamości mają oni tożsamość wspólną, wspólnotową, „korporacyjną”, ostatecznie dominikańską.

Tymczasem dominikanie polscy chcą być „oryginalni”, „ekstrawaganccy”, „wyjątkowi” etc. zamiast być wierni swojej regule. Reguła ta została po Soborze zmieniona, co jest być może także powodem tych wszystkich ekstrawagancji i skandali.

Piszący te słowa osobiście legendarnego Jana Górę OP poznał, był nim zgorszony i zastanawiał się nad tym, jak zakon dominikański mógł kogoś takiego tolerować i promować.

Raport Komisji Terlikowskiego ukazuje, że tolerowano jeszcze gorsze rzeczy, nie mówiąc już wyznaniach o. Adama Wyszyńskiego OP o homoseksualizmie w tym zakonie kwitnącym.

U polskich dominikanów źle się dzieje od dawna, ale dominikanie polscy, w przeciwieństwie do dominikanów zagranicznych, jeszcze w ogóle istnieją, gdyż zakon ten po Soborze na Zachodzie praktycznie wymarł.

Być może różni nie całkiem jeszcze upadli ojcowie, próbują własną osobą tworzyć jakieś oazy katolicyzmu, co byłoby dobrym

pomysłem, gdyby nie chodziło w tym wyłącznie o nich samych.

List o. Wojciecha Gołaskiego OP, który publikujemy poniżej, jest warty lektury. Przypomina jednak list rozkapryszonego dziecka, któremu zabrano cukierki – Mszę Trydencką – do której było przywiązane.

Zauważmy jednak, że o. Gołaski OP nie napisał do Franciszka, gdy ten:

- popadł w herezję przez *Amoris Laetitia*,
- głosił różne herezje i bluźnierstwa, których ewidencją zajmuje się ta strona,
- wniósł Pachamamę do Katedry św. Piotra,
- po innych skandalach i zgorszeniach,

nie mówiąc już o tym, że o. Gołaski OP nie podpisał się pod żadnym z licznych listów protestacyjnych. O. Gołaski OP postanowił nie pisać w sprawie ogólnej, katolickiej lub dla dobra dusz, ale w sprawie własnej, gdyż to jemu właśnie *Traditionis Custodes* przeszkadza w rozwoju jego własnej duchowości.

Z pewnością odprawiając wśród dominikanów Tridentinę o. Gołaski OP mógł się czuć „oryginalny”, „wyjątkowy” i „boży”, to jest spełniać dotychczasowy dominikański stereotyp, bo Tridentina to jednak coś ekstra, czego inni nie mają.

Czy to nie za ostre słowa?

Nie, gdyż proszę zwrócić uwagę, jak często pojawia się w tym liście pierwsza osoba liczby pojedyncze, co nigdy dobrym znakiem nie jest.

O. Gołaski OP zdaje się zapominać, że w zakonie chodzi o posłuszeństwo, nie o samorealizację, a kapłaństwo jest sakramentem społecznym, że służy przede wszystkim innym.

Tak jak małżeństwo jest dla dzieci, tak kapłaństwo jest dla wiernych. Przypomnijmy tutaj mocno wulgarne, ale prawdziwe powiedzenie reżysera Dejmka na temat funkcji aktora:

Aktor jest do grania, a d… jest do s…

Dejmek chciał powiedzieć przez to, że aktor jest po to, by spełniać określoną funkcję „grania”, a nie samorealizować się i myśleć o swoim ego czy bolączkach. Im bardziej aktor wejdzie w rolę i się tą rolą stanie, tym bardziej spełnia się jako aktor i jako człowiek.

Można więc rzec:

Im mnie mniej, tym mnie więcej.

Głównym zadaniem zakonnika jest życie według reguły, przy założeniu, że ta reguła świętości służy. Jeśli ktoś ma odnośnie tego wątpliwości może zakon opuścić, zostać księdzem diecezjalnym lub przejść do innego zakonu.

I tak powinien był postąpić o. Gołaski OP przechodząc do regularnie kanonicznych dominikanów **Fraternité Saint-Vincent-Ferrier**. Taka byłaby alternatywa do dominikanów polskich, *Traditionis Custodes* lub FSSPX.

Piszący te słowa fraterni tej osobiście nie zna, ale miał czytelniczkę, która tam jeździła i bardzo chwaliła, więc może najgorzej nie jest. Oczywiście krok ten wymagałby wyjazdu do innego kraju i nauczenia się kolejnego języka, ale dla chcącego nic trudnego.

Tymczasem o. Gołaski OP decyduje się na suspensę, życie w grzechu śmiertelnym oraz niekanoniczny status, który z pewnością na jego intelekcie i duchowości zaważą.

Bractwo św. Piusa X niestety rajem nie jest, mnóstwo skandali obyczajowych oraz wieloletnie tuszowani ich o tym świadczy i

jest bardzo wątpliwe, że o. Gołaski OP po tej polsko-dominikańskiej samowoli się w piusowym zamordyzmie odnajdzie.

Przypuszczalnie z Bractwa przejdzie do sedewakantystów, a potem jeszcze dalej, patrz losy ks. Sergiusza Orzeszko.

Już pierwsi ojcowie pustynie pisali, że jak się już przyszło, to trzeba kamieniem w kelionie siedzieć i się nie ruszać.

„Nie wychodź z celi, cela nauczy cię wszystkiego”.

Podobnie jak w małżeństwie, jak się człowiek na jedną żonę zdecydował, to wytrwać musi, bo nie jest powiedziane, że z następną będzie lepiej.

Diabeł popycha nas często do wyższej doskonałości po to, by pozostawić nas dosłownie z „ręką w nocniku”.

Piszący te słowa wielokrotnie starał się o dobre rzeczy i nie rozumiał, dlaczego Pan Bóg do ich realizacji nie dopuścił.

Działo się tak, ponieważ Pan Bóg miał obiektywny pogląd na te rzeczy, którego autor nie miał. Autor miał wizję idealistyczną, Pan Bóg realistyczną i nie dopuścił.

Po latach lub dziesięcioleciach dopiero teraz okazuje się, dlaczego dobrze wyszło i jak fatalnie by było, gdyby wyszło inaczej.

A dlaczego Pan Bóg nie dopuścił?

Bo piszący te słowa zawsze realizował rozpoznaną wolę Bożą i dlatego dziwił się, że Pan Bóg każe mu realizować A, po czym A nie dochodzi do skutku.

Widocznie chodziło o to, by w procesie realizacji A zdobyć pewne cnoty czy umiejętności, by potem nie móc zarzucić sobie: „Mogłem, ale mi się nie chciało, a poza tym się bałem”.

Piszący te słowa nie realizował nigdy niczego, o czym wiedział, że jest to złe, a w razie wątpliwości prosił o oświecenie, co zwykle następowało.

Jeśli zatem dominikanin opuszcza swój zakon, z którym wziął ślub wieczysty, to na wspomożenie Boże niestety liczyć nie może, gdyż wyłamuje się z posłuszeństwa, na którym życie duchowe się opiera.

Pomimo *Traditionis Custodes* zawsze można odprawianie Tridentiny, zwłaszcza w anarchistycznej Polsce, jakoś sobie „załatwić” lub odprawiać ją zupełnie prywatnie.

Ale Msza Św. jest mimo wszystko doskonałym kultem Boga, a nie prywatnymi słodyczami duchownego, który w ten sposób się realizuje.

Oczywiście, że TC jest ciosem w Kościół, ale z pewnością nie większym niż inne herezje i bluźnierstwa Bergoglio. Tradycjonaliści mówili długo:

To nic, póki mamy Tridentinę, do której jesteśmy przyzwyczajeni. Po nas potop!

A tymczasem trzeba było protestować i walczyć zanim bergogliański krokodyl wzrósł w siłę. Było rzeczą oczywistą, że wszystkie te instytuty *Ecclesia Dei*, które siedziały jak mysz pod miotłą i tak prędzej czy później zostaną rozwiązane.

Bergoglio cieszy się z tego, że coraz więcej księży, jak o. Gołaski, opadnie, że przejdą do FSSPX, że będą żyć w grzechu śmiertelnym. Dlatego Franciszek mówił Bidenowi, by „kontynuował przyjmowanie komunii”.

Po to, by profanować eucharystycznego Chrystusa, który „wrzucony do Bidena” cierpi oraz po to, by Biden dołączał jeden grzech do drugiego, a na świecie czarna masa grzechu rosła.

Z pewnością Franciszek ucieszy się z poniższego listu o. Gołaskiego OP, bo dokładnie o takie skutki TC mu chodziło.

Zauważmy, że nikt personalnie Gołaskiemu odprawiania Tridentiny nie zabronił, a przynajmniej nic na ten temat nie wiemy, jego oburzenie jest tym razem ogólne.

Gdyby piszący te słowa był księdzem i jego biskup lub przełożony zabroniłby mu *expressis verbis* publicznego odprawiania Tridenitny, to by się do tego dostosował i odprawiał prywatnie, po cichu, zapraszając ewentualnie kilka osób.

Gdyby i to zostało mu zabronione i to wprost, to też by się do tego zastosował. Gdyby jednak nakazano mu kult Pachamamy, błogosławienie „małżeństw” homoseksualnych czy odbywania stosunków homoseksualnych lub innych czynności z biskupem, kurią, innymi księżmi lub klerykami, to by się temu sprzeciwił.

W ten sposób zapewniłby sobie opiekę Bożą nad sobą i nie dopuścił do siebie złego ducha, bo przecież Bergoglio kiedyś umrze i wszystko powróci do normy.

Trzeba się przeto utrzymywać w dobrej formie, by być jeszcze długo przydatnym swoim wiernym i przestać myśleć o własnym komforcie i o sobie.

Oczyszczenie polega niekiedy na tym, że musimy na jakiś czas zrezygnować z rzeczy, które najbardziej kochamy.

Odprawianie Mszy Św. nie jest, jak już pisaliśmy, w świetle przedsoborowej teologii moralnej absolutnie konieczne.

I tak, co prawda kapłani, nawet ci pozbawieni *cura animarum* – „troski o dusze”, to jest nie pracujący w duszpasterstwie, zobowiązani są do odprawiania Mszy Św., ale jedynie trzy do czterech razy w roku lub święta bardziej uroczyste (*ter vel quater in anno*), jak stwierdza dekret Św. Kongregacji ds Interpretacji Postanowień Soboru Trydenckiego z listopada 1696:

Qui sine justa causa ter vel quater in anno non celebravit, peccat mortaliter et potest ab episopo puniri.

Kto bez słusznej przyczyny nie odprawia [Mszy Św.] trzy lub cztery razy w roku, grzeszy śmiertelnie i może być ukarany przez biskupa.

Müller, Ernest, Theologia Moralis. Liber III, Wien 1895, 51.

Wśród moralistów panowały różne opinie, czy brak częstszego odprawiania Mszy u tych, którzy posługi duszpasterskiej nie pełnili, nie jest grzechem lekkim.

Do tej opinii skłania się św. Alfons Liguori (Theol. mor. Lib VI., n. 359 *Dubitatur deinde*) i uważa, iż grzech lekki popełnia ten kapłan, który mógłby odprawiać codziennie, a tego z powodu bezczynności nie robi.

Natomiast św. Alfons uznaje, iż ktoś może nie odprawiać z powodu pokory, aczkolwiek radzi, by w takim wypadku odprawiać, gdyż akt pokory oddaje Bogu cześć określoną i przez to skończoną (*honor finitus*), natomiast Msza oddaje cześć

nieskończoną (*honor infinitus*).

Jednakże nie możemy powiedzieć, że przed Soborem wszyscy odprawiali codziennie, że byli do tego zobowiązani i że świętość zależała od odprawiania Mszy.

Nawet niektórzy tylko święci odprawiali codziennie, co jest w ich aktach kanonizacyjnych wyszczególnione. Większość tego z przyczyn praktycznych nie robiła i podobno św. Hieronim, choć wyświęcony na kapłana, nie odprawił ani jednej Mszy.

Zatem równanie: „bez codziennego odprawiania Mszy Trydenckiej zginę” nie ma pokrycia w przedsoborowej teologii moralnej i historii Kościoła.

Nasi kochani kapłani powinni sobie zdać sprawę z tego, że są ojcami, a liczymy się my – dzieci. I dlatego ojciec zarabiający na rodzinę, chociaż mu ciężko, nie może się zabić, zapić na śmierć, odejść, okaleczyć lub siedzieć i płakać, bo o te dzieci właśnie chodzi, a one potrzebują ojca.

A jak człowiek myśli o innych, to mniej użala się nad samym sobą i zdoła wykrzesać z siebie energię, której mu pozornie brak.

Być może o. Gołaski OP był jedynym dominikaninem oprawiającym *Vetus Ordo*, być może był jednym z niewielu porządnych i

zamiast zostać ze swoimi dziećmi porzuca je, odchodzi do FSSPX, by poczuć komfort duchowy, którego tam na dłuższą metę nie znajdzie.

Powoduje tym samym skandal i zgorszenie oraz utwierdza przełożonych w przekonaniu, że kto od Tridentiny zacznie na lefebryzmie skończy. Szkoda. Poniżej list o. Gołaskiego OP z wytłuszczeniem naszym.

Wojciech Gołaski OP

Jamna, 17 sierpnia 2021 roku

ul. Szyszkowa 10

62-050 Mosina

Jego Świątobliwość Papież Franciszek

Dom Świętej Marty

Stolica Apostolska Watykan

Do wiadomości:
Rev. Generał Zakonu Kaznodziejów, Gerard Francisco Timoner III OP
Rev. Prowincjał Polskiej Prowincji Dominikanów, Paweł Kozacki OP
J.E. Biskup Tarnowski, Andrzej Jeż
Rev. Przełożony Klasztoru w Jamnej, Andrzej Chlewicki OP
P.T. Bracia i Siostry w Zakonie
Rev. Przełożony Polskiego Dystryktu Bractwa Św. Piusa X, Karl Stehlin FSSPX

Omnes quos res tangit

Najczcigodniejszy Ojcze Święty!

Urodziłem się 57 lat temu, 35 lat temu **wstąpiłem** do Zakonu Dominikanów. 29 lat temu **złożyłem** śluby wieczyste, a od 28 lat **jestem** księdzem. Nie **poznałem** już Mszy Świętej w kształcie sprzed reform z roku 1970. W pamięci z najwcześniejszego dzieciństwa pozostały zaledwie oderwane obrazy.

Byłem 16 lat po święceniach, gdy dwóch zaprzyjaźnionych świeckich (nawzajem się nie znali) zaczęło **mnie** jednocześnie namawiać, bym się **nauczył** odprawiania Mszy Świętej w tradycyjnej formie. **Posłuchałem**.

Przeżyłem wstrząs. Okazało się, że Msza Święta w swojej klasycznej formie:

– kieruje całą uwagę księdza i wiernych na Misterium,
– z wielką precyzją słów i gestów wyraża wiarę Kościoła w to, co się tu i teraz dokonuje,
– z równą tej precyzji siłą umacnia wiarę celebrujących,

– nie prowokuje księdza ani wiernych do inwencji i kreacji własnej podczas liturgii,
– przeciwnie, stawia ich na ścieżce wyciszenia i kontemplacji,
– przez bogactwo rodzajów i liczbę gestów daje sposobność do nieustannych aktów pobożności i miłości wobec Boga,
– jednoczy księdza z wiernymi, umieszczając ich po tej samej stronie ołtarza i zwracając ich w tę samą stronę – *versus Crucem, versus Deum*.

Pomyślałem: A więc Msza Święta jest czymś takim! I **ja** przez 16 lat będąc księdzem tego nie **wiedziałem**! To było potężne eureka, odkrycie, po którym myślenie o Mszy nie mogło już zostać takie samo.

Od samego początku **zauważyłem**, że ryt ten stanowi przeciwieństwo stereotypów na swój temat: Zamiast formalizmu swobodna ekspresja duszy przed Bogiem, zamiast chłodu żar czci Bożej, zamiast dystansu bliskość, zamiast obcości czułość, zamiast sztywności bezpieczeństwo, zamiast bierności świeckich żywe i dogłębne zaangażowanie (to świeccy namówili **mnie** do Mszy tradycyjnej, a nawet jej uczyli), zamiast przepaści między kapłanem a wiernymi niezwykła duchowa jedność wszystkich zgromadzonych, strzeżona i wyrażana przez ciszę Kanonu.

Odkryciu towarzyszyła świadomość: To właśnie ta forma jest pomostem do pokoleń, które żyły przed nami i przekazały nam wiarę. Radość z kościelnej jedności, wykraczającej poza obecną chwilę i obejmującej wszystkie czasy, była ogromna.

Od pierwszych chwil **doznałem** potężnej siły duchowego przyciągania Mszy Świętej w tej tradycyjnej formie. Nie same znaki były tym, co przyciągało – ale ich znaczenie, które odczytywać może dusza. Sama myśl o następnej celebracji sprawiała radość. **Wypatrywałem** sposobności do każdej następnej celebracji z pilnością i wytęsknieniem.

Szybko **dojrzała we mnie** całkowita wewnętrzna pewność, że **gdybym** do końca życia odprawiał Mszę Świętą (a także inne Sakramenty i obrzędy) tylko i wyłącznie w formie tradycyjnej, formy posoborowej ani trochę by **mi** nie brakowało.

Gdyby ktoś poprosił **mnie**, bym swoje odczucia związane z odprawianiem tradycyjnym, w kontekście odprawiania posoborowego, **wyraził** jednym słowem, byłoby to słowo „ulga”. Była to bowiem rzeczywiście ulga, o niewysłowionej głębi. Tak jakby ktoś, kto odkąd zaczął chodzić, chodził tylko w butach, w których jest kamyk. Kamyk uwiera, ale nie ma innego doświadczenia chodzenia. Mija 16 lat, ktoś przynosi parę butów, w których nie ma kamyka: „Masz, ubierz, spróbuj!”.

Odkryłem bowiem nie tylko Mszę Świętą na nowo. **Odkryłem** też zdumiewającą różnicę między dwiema formami: tą praktykowaną przez wieki a tą posoborową. Różnicy tej nie **znałem**, bo nie **znałem** formy wcześniejszej.

Poznania tradycyjnej liturgii nie **porównuję** do spotkania kogoś, kto **mnie** adoptował i został moim zastępczym rodzicem. To

było spotkanie z Matką, która zawsze była **moją** Matką, tylko ja jej nie znałem.

Wszystkiemu temu towarzyszyła błogosławiąca ręka Najwyższych Pasterzy Kościoła. Uczyli oni, że mszał z roku 1962, „nie był nigdy prawnie zniesiony i w konsekwencji co do zasady był zawsze dozwolony”, dodając, że „co wcześniejsze pokolenia uznawały za święte, pozostaje święte i wielkie także dla nas, i nie może być nagle całkowicie zakazane lub nawet uznane za szkodliwe. Wypada nam wszystkim zachować bogactwa, które rozwinęły się w wierze i modlitwie Kościoła i dać im właściwe im miejsce” (Benedykt XVI, List do Biskupów, 2007). Wiernych uczono też: „Ze względu na czcigodny i starożytny zwyczaj *forma extraordinaria* powinna być z należnym szacunkiem zachowywana”; określona została ona jako „cenny skarb, który należy zachować” (Instrukcja Universae Ecclesiae, 2011).

Słowa te rozwijały treść wcześniejszych dokumentów, umożliwiających wiernym korzystanie z liturgii tradycyjnej po reformach z roku 1970, z których pierwszy wydany został w roku 1984 (Quattuor abhinc annos). Gruntem i źródłem światła dla wszystkich tych dokumentów pozostaje Bulla św. Piusa V Qui primum tempore (1570).

Jeżeli, nie zapominając o uroczystym dokumencie Papieża Piusa V, weźmiemy pod uwagę czas obowiązywania rozstrzygnięć samych tylko Twoich, Ojcze, bezpośrednich Poprzedników, to mamy 37 lat, od roku 1984 do 2021, w czasie których Kościół mówił wiernym o liturgii tradycyjnej, kolejno w coraz mocniejszych stwierdzeniach: ‘Jest taka droga. Możecie nią iść’.

Wszedłem zatem na drogę, którą dawał **mi** Kościół.
Kto wchodzi na tę drogę, kto chce, aby ryt – naczynie Boskiej Obecności i Boskiej Ofiary – wydawał w Jego życiu owoce, musi się otworzyć, by móc siebie i innych całkowicie powierzyć Bogu obecnemu i działającemu w nas poprzez naczynie świętego rytu. **Uczyniłem** to z całym zaufaniem. Czułość rytu tradycyjnego – wbrew stereotypowi – jakby wyraz świętego zatroskania o nas, sprawiła, że **mogłem zakosztować** tego oddania jak nigdy przedtem.

Przychodzi 16 lipca 2021 roku.

Z Twoich, Ojcze Święty, dokumentów **dowiaduję** się, że drogi, którą od 12 lat **idę**, nie ma.

Mamy dwa zdania dwóch Papieży: Ojciec Święty Benedykt XVI powiedział: należy uznawać Mszał św. Piusa V za nadzwyczajny wyraz *lex orandi* Kościoła katolickiego rytu rzymskiego. Ojciec Święty Franciszek mówi: Księgi liturgiczne promulgowane przez św. Pawła VI i św. Jana Pawła II są jedynym wyrazem *lex orandi* rytu rzymskiego. Zdanie Następcy neguje zdanie żyjącego Poprzednika.

Czy konkretny sposób odprawiania, potwierdzony niepamiętną wielowiekową tradycją, uznawany przez wszystkich Papieży – do 15 lipca 2021 łącznie z Tobą, Ojcze Święty – i uświęcony praktyką wieków może utracić cechę bycia wyrazem *lex orandi* rytu rzymskiego? Gdyby tak było, znaczyłoby to, że cecha ta nie pochodzi z wnętrza obrzędów, lecz jest przypadłością zewnętrzną, podlegającą decyzjom decydentów, zwłaszcza najwyższego szczebla.

Wszystko, co wiemy o tradycyjnej liturgii, upewnia, że bycie wyrazem *lex orandi* rytu rzymskiego wyrasta z jej wnętrza, z wnętrza każdego gestu i zdania, i złożonej z nich całości. Bycie wyrazem *lex orandi* wyrasta także – i tak zawsze pojmował to Kościół – z nieprzerwanej, od niepamiętnych czasów trwającej praktyki. Pozostaje więc wniosek, że pierwsze z powyższych dwóch zdań ma uzasadnienie i jest prawdziwe, a drugie pozbawione jest podstaw i mówi nieprawdę. Choć mówi nieprawdę, to jednak jemu właśnie nadano charakter stanowionego prawa. Ma to swoje konsekwencje, o których **mówię** niżej.

Zgody na używanie mszału z roku 1962 mają teraz inny charakter niż wcześniej. Nie jest to już wyjście naprzeciw miłości wiernych, z jaką przylgnęli do tradycyjnych form, a jedynie użyczenie wiernym czasu – jak długiego, nie wiadomo – na powrót do liturgii zreformowanej.

Słowa Motu Proprio i Listu do Biskupów czynią całkowicie jasnym, że zdecydowano rozpocząć i faktycznie rozpoczęto

operację usunięcia liturgii tradycyjnej z życia Kościoła i przeniesienia jej w przepaść zapomnienia (zakaz dla kościołów parafialnych, zakaz tworzenia nowych grup, wymóg zgody z Rzymu dla nowych księży). Biskupi mają być teraz rzeczywiście *Traditionis Custodes*, strażnikami Tradycji, ale nie w sensie tych, którzy ją chronią, ale raczej w sensie strażników więziennych.

Niech **mi** będzie wolno wyrazić przekonanie: To się nie stanie, rozpoczęta operacja nie powiedzie się. Na czym **opieram** to przekonanie?

Uważna analiza obu Listów z 16 lipca wydobywa 4 zawarte w nich elementy: heglizm, nominalizm, wiarę we wszechwładzę papieża i odpowiedzialność zbiorową. Wszystkie są istotnym składnikiem przekazu i żaden nie daje się pogodzić z depozytem katolickiej wiary. Skoro nie daje się pogodzić, nie zostanie z nią zintegrowany ani w dziedzinie myśli, ani w dziedzinie praktyki. Przyjrzyjmy się im po kolei.

1) Heglizm. Termin jest umowny: nie chodzi o cały system niemieckiego filozofa, lecz o ujęcie historii jako nieuchronnego, rozumnego i dobrego procesu nieustannych zmian (myśl ta wpisuje się w dłuższą tradycję: Heraklit – Plotyn – Joachim de Fiore – Hegel – Marks – ich współcześni spadkobiercy). Cechą tego ujęcia jest podział dziejów na etapy rozumiane tak, że rozpoczęcie kolejnego musi łączyć się z zakończeniem poprzedniego.

Próby „ochrzczenia” heglizmu polegają na obwarowaniu kolejnych (odczytywanych bądź postulowanych) etapów sankcją

Ducha Świętego. Przyjmuje się wówczas, że Duch Święty mówi kolejnemu pokoleniu coś, czego nie mówił poprzedniemu, lub wręcz mówi coś przeciwnego do tego, co mówił wcześniej.

Konsekwencją jest przyjęcie jednego z trzech twierdzeń: albo na niektórych etapach Kościół nie słuchał Ducha Świętego, albo Duch Święty się zmienia, albo nosi w sobie sprzeczności. Inną konsekwencją jest zmiana rozumienia Kościoła i Tradycji. Kościoła nie można już rozumieć jako wspólnoty łączącej wiernych ponad czasem (jak to ujmuje wiara katolicka), lecz rozpada się Ona na należące do różnych etapów grupy, które nie mają ze sobą wspólnego języka: nasi poprzednicy nie znali tego, co Duch Święty mówi do nas dzisiaj.

Tradycja zaś nie jest już jednym, wciąż zgłębianym przekazem, lecz polega na przyjmowaniu od Ducha Świętego co jakiś czas nowych rzeczy. Wtedy też mówi się chętniej, jak czytamy w Twoim, Ojcze, Liście do Biskupów, o „dynamizmie tradycji”, stosując go do konkretnych zdarzeń. Takim zastosowaniem są słowa, że wspomnianego dynamizmu „ostatnim etapem jest II Sobór Watykański, na którym biskupi katoliccy zebrali się by, słuchać i rozeznawać drogę, którą Duch Święty wskazuje Kościołowi”.

Reszta rozumowania jest prosta: nowe formy liturgii odpowiadają nowemu etapowi, dawne – poprzedniemu, już

zakończonemu. Ponieważ więc następstwo etapów sankcjonuje Duch Święty (via Sobór), kto mając dostęp do nowych form sięga po dawne, sprzeciwia się Duchowi Świętemu. Wszystkie te ujęcia jednak obce są wierze.

Pismo Święte – norma katolickiej wiary – nie daje podstaw do takiego rozumienia historii. Daje podstawy do rozumienia zgoła innego. Król Jozjasz, dowiedziawszy się o znalezieniu księgi Prawa, zarządził świętowanie Paschy według słów odnalezionej księgi na przekór półwiecznej przerwie (2 Krl 22-23). Podobnie Ezdrasz i Nehemiasz po powrocie z niewoli babilońskiej obeszli wraz z ludem święto Namiotów ściśle według dawnych zapisów Prawa, mimo wielu dziesiątek lat od poprzednich obchodów (Ne. W obu wypadkach wznawiając kult po okresie zawieruch sięgnięto po dawne opisy. Nikt nie stawiał wymogu zmiany obrzędu z powodu nadejścia nowych czasów.

2) Nominalizm. Podczas gdy heglizm wpływa na rozumienie historii, nominalizm dotyka pojmowania jedności. Przejawem nominalizmu jest przekonanie, że wprowadzenie jedności zewnętrznej (przez odgórną decyzję administracyjną) jest równoznaczne z osiągnięciem jedności realnej. Uważa się tak, ponieważ nominalizm dokonuje redukcji rzeczywistości duchowej, w przekonaniu, że można ją ujmować i regulować miarami materialnymi. Piszesz, Ojcze Święty: „To dla obrony jedności Ciała Chrystusa jestem zmuszony odwołać uprawnienie przyznane przez moich Poprzedników”. Lecz dla osiągnięcia tego samego celu – rzeczywistej jedności – Twoi Poprzednicy podjęli decyzje odwrotne. I nie bez powodu. Gdy rozumie się, że jedność realna, obejmująca wnętrze, jest innej natury niż zewnętrzna, nie dąży się do tej pierwszej przez redukcję znaków zewnętrznych. Nie uzyskujemy bowiem w tej sposób realnej jedności, lecz realne zubożenie i przeciwieństwo jedności – podział.

Jedność nie pojawia się wskutek odwołania uprawnień, cofnięcia pozwoleń i nałożenia ograniczeń. Król Judy Roboam przed decyzją, jak potraktować Izraelitów, oczekujących od niego poprawy swej doli, radził się dwóch grup doradców. Starsi (w Piśmie Świętym często symbol dojrzałości) podpowiadali łagodność i zmniejszenie ciężarów.

Młodzi (w Piśmie Świętym często symbol niedojrzałości), rówieśnicy króla, doradzili zwiększenie obciążeń i surowe słowa. Król poszedł za radą młodszych. Nie przyniosło to jedności między Judą a Izraelem, lecz dało początek rozpadowi na dwa królestwa (1 Krl 12). Nasz Pan zszywał to rozdarcie właśnie przez łagodność, wiedząc, że z jej braku powstało.

Używanie kryteriów zewnętrznych do oceny jedności nieobce było już Apostołom (przed Zesłaniem Ducha Świętego). Skorygował to sam Zbawiciel, który na słowa św. Jana: „Mistrzu, widzieliśmy kogoś, jak w imię Twoje wypędzał złe duchy, i zabranialiśmy mu, bo nie chodzi z nami”, odpowiedział: „Nie zabraniajcie; kto bowiem nie jest przeciwko wam, ten jest z wami” (Łk 9,49-50, por. Mk 9,38-41).

Miałeś, Ojcze, wiele set tysięcy wiernych, którzy „nie byli przeciwko” Tobie. I zrobiłeś tak wiele, by im to utrudnić! Czy nie lepiej było trzymać się słów Zbawiciela, wskazujących na głębszy, duchowy grunt jedności?
Heglizm z nominalizmem często zawiązują przymierze, bo to właśnie materialne rozumienie etapu dziejów prowadzi do przekonania, że musi się on bezpowrotnie skończyć.

3) Wiara we wszechwładzę papieża. Gdy Papież Benedykt XVI regulował swobodniejsze używanie klasycznej formy liturgii, powoływał się na wielowiekowy zwyczaj i usus. Stanowiły one solidny fundament tamtych rozstrzygnięć. Decyzja Waszej Świątobliwości za swoją podstawę nie ma takich faktów. Przeciwnie, tutaj odwołuje się coś, co długo istniało i żyło.

Mówisz, Ojcze Święty, że wsparciem dla Ciebie są decyzje św. Piusa V, lecz on zastosował kryteria dokładnie odwrotne do Twoich: Co trwało długo i od dawna, mogło trwać nadal, zaniechano zaś tego, co było nowszej daty. Jedyną więc podstawą Twojej decyzji pozostaje wola osoby obdarzonej papieską władzą. Lecz czy władza ta, przy całym swoim ogromie, może spowodować, by wielowiekowe zwyczaje liturgiczne przestały być wyrazem *lex orandi* Kościoła rzymskiego?

Święty Tomasz stawia pytanie, czy Bóg może sprawić, by to, co kiedyś było, nigdy nie zaistniało. Odpowiada, że nie, ponieważ nie jest częścią Bożej wszechmocy nic, co pociąga za sobą sprzeczność (Summa Theologiae, p. I, qu. 25, art. 4). Tym bardziej władza papieża nie może sprawić, by tradycyjne obrzędy, które przez wieki wyrażały i wyrażają nadal wiarę Kościoła *(lex credendi*), nagle jednego dnia utraciły cechę wyrażania także prawa modlitwy tego samego Kościoła (*lex orandi*).
Papież może podejmować decyzje, ale nie takie, które naruszają jedność, wykraczającą wstecz i wprzód poza czasy jego pontyfikatu. Papież służy jedności większej niż zakres jego decyzji i to jedność reguluje decyzje, a nie decyzje regulują jedność.

4) Odpowiedzialność zbiorowa. Wskazując na przyczyny swojego kroku, stawiasz, Ojcze Święty, rozmaite, w tym ciężkie, zarzuty wobec korzystających z uprawnień, określonych przez Papieża Benedykta XVI. Ale nie jest powiedziane, kto dokładnie, w jakiej liczbie i gdzie popełniał wymieniane nadużycia. Padają tylko słowa „często”, „liczni”. Nie wiemy nawet, czy większość. Chyba raczej nie?

Nie większość jednak, lecz wszyscy korzystający ze wspomnianych uprawnień dotknięci zostali drakońską sankcją karną – odebraniem **ich duchowej drogi**, teraz lub za jakiś czas. Część osób źle korzysta z noży. Czy należy z tego powodu powszechnie zatrzymać produkcję i rozprowadzanie noży? Twoja decyzja, Ojcze Święty, jest o wiele dotkliwsza niż hipotetyczny absurd powszechnego zakazu noży.

Ojcze Święty! Dlaczego to czynisz? Dlaczego zaatakowałeś świętą praktykę starożytnej formy sprawowania Najświętszej Ofiary naszego Pana? Powszechne zaś nadużycia rozplenione poza tą formą nie doczekały się żadnych realnych decyzji, prócz ogólnych deklaracji słownych. Jak można najpierw urzędowo nauczać, że „zanik pewnej kultury może być równie albo jeszcze bardziej poważny jak wyginięcie gatunku zwierząt lub roślin” (Laudato si, 145), a kilka lat później jednym ruchem przeznaczać do likwidacji znaczącą część własnego dziedzictwa duchowo-kulturowego? Dlaczego sformułowane przez Ciebie zasady pogłębionej ekologii przestały w tym wypadku działać? Dlaczego nie uznałeś raczej za znak od Ducha Świętego stałego wzrostu liczby wiernych utożsamiających się z tradycyjną liturgią? Nie skorzystałeś z rady Gamaliela (Dz 5). Zamiast tego uderzyłeś restrykcją bez vacatio legis.

Nie w taki sposób posługuje się władzą Pan Bóg – wzór władców ziemskich, w pierwszym rzędzie kościelnych. O Bogu mówi Pismo Święte: „wszechwładza Twa sprawia, że wszystko oszczędzasz (…) sądzisz łagodnie i rządzisz nami z wielką oględnością, bo do Ciebie należy moc, gdy zechcesz” (Mdr 12). Prawdziwa siła nie musi dowodzić siebie samej przy pomocy surowości. Dlatego nie surowość jest atrybutem władzy naśladującej Boży wzór. Sam Zbawiciel zostawił nam w tej kwestii precyzyjną, niezawodną naukę (zob. Mt 20,24-28).

To nie było wyszarpnięcie dywanu spod nóg idących do Boga ludzi. To była próba zabrania im spod nóg ziemi. Ta próba nie będzie skuteczna. Cokolwiek koliduje z katolicyzmem nie przyjmie się w Kościele Bożym.

Ojcze Święty! Nie sposób doświadczać przez 12 lat gruntu pod nogami i bezpośrednio po tym uznać, że go nie ma. Nie sposób przyznać, że własna Matka, po latach odnaleziona, nie jest **moją** Matką. Władza Papieża jest bardzo duża. Ale nawet władza Papieża nie może sprawić, by **moja** Mama przestała być **moją** Mamą! Jedno życie nie pomieści dwóch wzajemnie sprzecznych przełomów, z których pierwszy otworzył skarbiec, a drugi byłby zgodą, że skarbiec się przedawnił i zniknął.

Gdybym przyjął te sprzeczności, ustałaby możliwość dalszego prowadzenia życia umysłowego, a co za tym idzie duchowego. Z dwóch zdań sprzecznych wynika dowolne zdanie, prawdziwe lub fałszywe. To oznacza koniec racjonalnego myślenia, koniec poznawania rzeczywistości, koniec skutecznego komunikowania czegokolwiek komukolwiek. Wszystkie te rzeczy są podstawowym składnikiem życia ludzkiego w ogóle, a w szczególności – życia dominikańskiego.

Nie **mam** żadnych zachwiań do co **swojego** powołania. **Mam** stabilną wolę kontynuowania życia i posługi w Zakonie Świętego Dominika. Żeby móc je kontynuować, niezbędne jest móc po prostu poprawnie, logicznie myśleć. Po 16 lipca przestało to być dla **mnie** możliwe w dotychczasowych strukturach.

Widzę z całą jasnością, że kościelny skarbiec świętych rytów, droga pod stopami praktykujących je i matka ich pobożności – w oczywisty sposób nadal istnieje. Równie jasne stało się dla **mnie**, że trzeba o tym zaświadczyć.

Pozostało mi zwrócić się do tych, którzy od samego początku radykalnych zmian (nota bene wykraczających poza wolę II Soboru Watykańskiego) ujęli się za Tradycją Kościoła, wraz z jej respektem dla wymogów rozumu, i przekazują wiernym niezmienny depozyt katolickiej wiary – do Bractwa Kapłańskiego Świętego Piusa X. Bractwo okazało się gotowe przyjąć **mnie**, całkowicie respektując moją dominikańską tożsamość i dając nie tylko perspektywę służby Bogu i Kościołowi nie spętanej przez sprzeczności, ale także – dawania właściwej odpowiedzi na te sprzeczności (będące wrogiem Prawdy), które z taką siłą zaatakowały Kościół.

Między Bractwem a oficjalnymi strukturami Kościoła trwa sytuacja sporu. Jest to spór wewnątrzkościelny i dotyczy rzeczy ważnych. Treść dokumentów i decyzji z 16 lipca sprawiła, że moje stanowisko w przedmiocie sporu stało się zbieżne ze

stanowiskiem Bractwa. Jak każdy ważny spór, także i ten winien być rozwiązywany. Jestem zdeterminowany oddawać moje siły rozwiązywaniu tego sporu.

W **moim** zamierzeniu ten list jest już częścią tych wysiłków. Środkami mogą być tylko pokorny respekt wobec prawdy i łagodność, których źródła są nadprzyrodzone. Dzięki temu możemy ufać, że rozwiązywanie tego sporu będzie budowało jedność, łączącą nie tylko żyjących obecnie, ale także wszystkie pokolenia.

Dziękuję za poświęcenie uwagi **moim** słowom i proszę Cię, Ojcze, o Twoje apostolskie błogosławieństwo.

z synowskim oddaniem w Chrystusie
Wojciech Gołaski OP

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Related